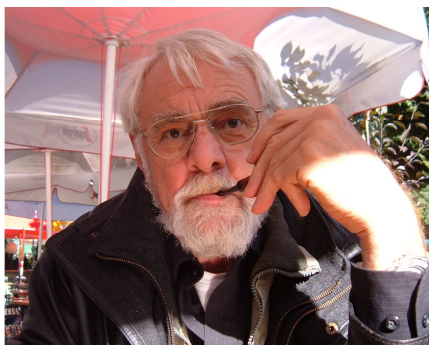


Zamyślenia



Portret znajomej dziewczyny jako tekst – kolaż w szarym kolorze

Część I

Zimny był ten ranek, a potem rozpadał się przykry deszcz. Młody lekarz zmierzyl ją również chłodnym spojrzeniem i poręcz fotela też była lodowata, nie mówiąc już o słowach przystojniaka w białym kitlu, które wrzynały się w jej mózg ostrymi, zimnymi szpilkami. Za oknem widziała chłopca z potłuczonymi do krwi kolanami. Malec płakał, ale ręka matki nieubłaganie prowadziła go po schodach za ucho, które w sposób widoczny robiło się coraz większe.

Strzępy słów, których nie chciała słuchać. Czy taki młody lekarz potrafi cokolwiek wyjaśnić, a tym bardziej zrozumieć? Odsunął jej rękę, w której trzymała zwitek banknotów. Cały czas mówił, a ona już od samego progu gabinetu była pewna, że trafiła do niewłaściwych drzwi i teraz żalowała tego nieprzemysłanego kroku. Ostatecznie z taką kupką forsy mogła zafundować sobie najlepszego lekarza w dużym mieście.

Między dziurawą rynną, a okapem dachu miotła się gołębicą, jakby jej gniazdo było zajęte przez konkurentkę. Za drzwiami płacz chłopca wzmagął się. Głos lekarza był teraz ciepły, może nawet miły, więc postanowiła posłuchać przez chwilę tego, co miał jej do powiedzenia: „Takie spotkanie kosztuje, ale jest wyjście... Czy pani, czy powiedziałaś o tym swojemu chłopcu?”. Co go to obchodziło, do cholery?! Schowa teraz do torebki dolary, wstanie i powie mu: amen. Osłodzi sobie tymi słówkami kilka jesiennych wieczorów... „Proszę mnie zrozumieć, nie dorobiłem się jeszcze własnego gabinetu, ale gdyby nawet, to nigdy nie będzie w nim miejsca dla tego rodzaju nierozsądnych kobiet decydujących się... Zresztą jest pani bardzo młoda i jak już mówiłem, może to być groźne w skutkach...”

Czuła się zawstydzona i upokorzona. Poprawiała włosy, które zdążyły wyschnąć. Malec cały czas płakał z bólu albo ze strachu, ktoś nieśmiało zapukał do drzwi. Gdyby tak zobaczył ją tutaj ktoś znajomy, albo ojciec... Żądał zawsze dwóch rzeczy: prawdomówności oraz posłu-

szęństwa. Oto jego ukochana córeczka tkwi w tym fotelu o zimnych, metalowych poręczach, rozgrzeszana przez młodego kaznodzieję ze słuchawkami na szyi, od których odbijał się blask jej pokuty. Nie, nie była cyniczna, jak jej to zarzucił. Wpadła i jest sama sobie winna, ale nie musi przecież wysłuchiwać tego typu kazań. Może jeszcze każe jej wyjść stąd z palmową gałązką w dłoni. Wszystkim dobrze mówić i radzić, gdyż to nie oni zostaną napiętnowani i nie oni nalykają się upokorzenia w małym, sennym i znieawidzonym przez nią miasteczku. Gorzka jest pigułka niezrozumienia i potępienia i wciąż jeszcze istnieją takie znieawidzone dziury, oddalone od cywilizacyjnego świata, że nie można ich nawet nazwać prowincją, zapominaną przez Boga i przez diabła. Nie, Bóg ma tam swoich wybranych ludzi jak choćby ten młody lekarz, który w żadnym wypadku „nie będzie plamił sobie rąk... morderem”. A ona pomyślała sobie, że to właśnie on i ten wiejski ośrodek będzie dla niej miejscem wybawienia, co za idiotka! Prawdomówność i posłuszeństwo. Tak, była dotąd dla własnego ojca niczym biały śnieg, czysta i bez skazy. Jakże śmieszni bywają ojcowie. Czy był kiedy podobny do tego świeżo upieczonego lekarza, utkanego z monotonii słodkich, pocieszających słówek i rad? Dlaczego jeszcze go słucha, dlaczego zwleka z opuszczeniem gabinetu? Miękkie skrzydła jego słów uderzały lekko i delikatnie o skowyt, który wydierał się z jej wnętrza. Usta miała pełne popiołu. Wstała i bez słowa opuściła zimną, sterylną biel gabinetu.

Deszcz kapał z rękawa byle jak zwieszzonego płaszcza, a chodnik w przedpokoju był mokry ze śladami błota, które prowadziły wprost do buciorów Gustawa. Na wieszaku obok lustra wisiał jeszcze inny płaszcz, długi, damski trenz z wielkim dragonem. Ostatni krzyk mody. Jeszcze jedna pacjentka ich ojczulka. Ciekawe, która to już dzisiaj, druga, trzecia? „Zawód ginekologa to duża skrzynia złota”, przypomniła sobie słowa koleżanki z klasy. Skrzynia złota... Tak, zawód lekarza jest w sam raz na te czasy. Ludzie swobodnej pracy, wolni w wyborze pomiędzy życiem a śmiercią, świętym spokojem i hańbą. Owszem, ich dom prowadzony był na „wysokiej stopie” i dzieci powinny to uszanować. Słowa niani. Słowa, słowa! Musi teraz się uspokoić, pozbiierać myśli, przybrać idealnie obojętną minę, jakby wracała z udanej randki. Będzie czekać na telefon od Roberta. Nie, ona w żadnym wypadku nie podniesie pierwsza słuchawki telefonu. Czy oni wszyscy tak się zachowują, kiedy uświadamia im się fakt, iż zostali... ojcami? Można ich za to znieawidzić.

Stała cicho w drzwiach i miała nagle ochotę parsknąć śmiechem. Jej młodszy braciszek pochylał się przy drzwiach z nosem u dziurki od klucza. Za drzwiami gabinetu panowała idealna cisza. Nagle z kuchni dobiegł brzęk szklanek i ten dźwięk spłoszył braciszka. Wyprostował się i ich wzrok się spotkał. Nawet się nie zmieszał. Patrzył na nią cielecym wzrokiem, a potem wykonał taki gest,

jakby chciał powiedzieć: ojciec znów ma kogoś na wyciągu... Tak to zawsze określał: na wyciągu. Cuchnąca twórczość na wyciągu, idiota! Wzdrygnęła się mimo woli.

– Już wróciłaś? – usiadł w fotelu w nie-dbałej pozie, a potem nagle dodał: – Kto ma sumienie, będzie przeciwko takim praktykom protestował, ale ciebie to nie obchodzi.

Miał rację. Ostatecznie żyją z tego na takim poziomie. Była wrażliwa na tego rodzaju poglądy brata. Zresztą zostało już przesądzone; w następnym tygodniu pojedzie do dużego miasta, gdzie nikt nie słyszał o jej sławnym ojcu. Zdecydowała się na tego nowego, młodego lekarza, gdyż tak jej poradzono.

„Młodzi są łasi na pieniądze. Są przesiąknięci na wskroś konsumpcyjnym sposobem życia, dorabiają się w bardzo trudnych czasach...”

Brat patrzył na nią z ukosa. Nie, nic jeszcze nie było poznać. To nonsens. Może jedynie ten cierpki smak wina, który wylaży z człowieka... Trudno się uwolnić od tego uczucia nawet po nabraniu pewności z mądrych ksiąg lekarskich ojca. Musi przetrwać ten kiepski okres w jej życiu. Wszystko się na to złożyło: przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Nie, nie bała się samego zabiegu, w każdym razie nie tak, jak bała się pierwszego kontaktu z chłopakiem. To było na biwaku, przy wygasającym ognisku...

– Chciałbym wiedzieć, gdzie teraz krążą twoje myśli, moja droga?

To ojciec. Czy ojcowie, którzy są lekarzami, rozpoznają zamiary oraz stany ducha swoich dzieci po kolorze tęczy oka? Nie? W takim razie dlaczego tak głęboko zaglądamy nam w oczy?

– Wyglądasz jak zmoknięta kura...

Wyszedł z gabinetu bez fartucha, w rozluźnionym krawacie i podkasanych wysoko rękawach koszuli. Sprawiał wrażenie, jakby wstał od brydżowego stolika, a nie od skrobanki. Zaraz każe pani Zofii podać do gabinetu soki dla zachowania dobrego samopoczucia niedoszłej mamusi... Czy ona też dostanie szklanek grejfrutowego soku, kiedy będzie już po wszystkim? Mała Klara z trzeciej klasy licealnej, kiedy już było po wszystkim poszła na kielbaski z rusztu i na czekoladowy koktajl. Boże, jakie to wszystko głupie!

– Mam nadzieję, synu, że nie będziesz włączał dzisiaj tej swojej piekielnej muzyki?

– Jak sobie życzysz, ojciec.

Gustaw na siedemnaście lat, ale nie ma takiego ciosu, który mógłby wstrząsnąć jego stoickim, wyzywającym wprost spokojem. Cały ojciec. Oh, gdyby żyła matka! Ten dom byłby zupełnie innym domem.

Kolację jedli jak zwykle w milczeniu. Pani Zofia wróciła z gabinetu z pustą tacą, w której na moment odbiła się jej przerażona twarz.

cdn.

Kazimierz Iwosse